

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III

Łódź, 4 sierpnia 1946 r.

Nr 30 (58)

Adam Polańczyk

OSTATNIA SAMOSIERRA

Przez długie tygodnie a nawet miesiące zagadnienie powstania warszawskiego nie schodziło ze szpalt czasopism. Toczyła się na ten temat dyskusja bardzo obfita ilościowo i bardzo zróżnicowana tematycznie. Do dyskusji tej nie będziemy dziś wracać. Nie będziemy też formułować naszych opinii o powstaniu ani zastanawiać się nad jego znaczeniem i sensem.

Spójrzmy na zagadnienie od innej strony. Żaden doniosły fakt historyczny nie pozostaje bez następstw. Każdy powoduje jakieś przesunięcia w układzie istniejących stosunków, każdy rzuca nowy promień światła na dzieje współczesne i nawet późniejsze, wymaga przebudowy perspektyw w naszym patrzeniu na zdarzenia historyczne danego okresu.

Nie budujmy syntez, nie starajmy się dawać wyjaśnień ostatecznych, bo na to jeszcze za wcześnie. Poprzestańmy na uwagach oświetlających zagadnienie z punktu widzenia dnia dzisiejszego.

„AUSROTTEN“

A więc przede wszystkim: powstanie ma tło odwiecznego konfliktu Polska—Niemcy. Powstanie było naszą drugą po wrześniu 1939 r. rozgrywką militarną z Niemcami. Raz jeszcze okazało się, że, aby uniknąć zniszczeń wojennych i okupacji naszego terytorium, musimy mieć zapewnioną bezpośrednią pomoc sprzymierzeńców. Olbrzymia bowiem przewaga ilościowa i materiałowa armii niemieckiej czyni zupełnie nieprawdopodobną dłuższą i skuteczną obronę prowadzoną własnymi tylko siłami.

Powstanie warszawskie odsłoniło ostatecznie utajone cele polityki niemieckiej w stosunku do nas. Tym razem Niemcy zdezasowali się tak, jak nigdy dotąd. Grabież naszych bogactw narodowych, zniszczenie ośrodków kulturalnych i wyniszczenie biologiczne narodu polskiego — oto rzeczywistość, jaka wychyliła się spoza frazesów o „nowym porządku“, „solidarności europejskiej“ itp. Tej niemieckiej wrogości wobec nas i tej zachłanności na ziemi słowiańskiej nie rozładuje ani otwarcie dla Niemców możliwości emigracji do innych krajów ani nawet (bardzo zresztą nieprawdopodobne) otrzymanie własnych kolonii. Na naszej zachodniej granicy wróg czyha stale, czekając tylko na dogodną okazję, by znów zaryczeć: „Siegereich werden wir Polen schlagen!“

Stary Bismarck zamknął program niemieckiej polityki wobec nas w jednym, jedynym słówku: „Ausrotten“ (wytępić).

POLSKA SOLIDARNOŚĆ

Stawiano powstaniu wiele zarzutów, ale nawet najbardziej krytycznie usposobieni do niego autorowie nie mogą zaprzeczyć temu, że powstanie było przykładem solidarnego zrywu całego społeczeństwa warszawskiego do walki z okupantem. I gdyby miało ono szanse ogarnąć cały kraj, sytuacja wszędzie wyglądałaby jednakowo. Różnice światopoglądowe, urazy i uprzedzenia osobiste i grupowe zeszyły na drugi plan wobec konieczności walki z wrogiem. Cóż z tej solidarności pozostało dzisiaj?

Czy zawsze ma się powtarzać odwieczna historia, że Polacy potrafią się jednoczyć tylko wobec śmiertelnego niebezpieczeństwa, by — skoro tylko ono minie — na nowo podejmować dawne kłótnie i spory? Oczywiście, trudno wymagać, by normalne społeczeństwo zmieniło się w trzódkę jaganią, ale powinna istnieć jakaś rozsądna

granica dla wszelkich sporów partyjnych, klasowych, światopoglądowych, granica wyznaczona interesem narodu jako całość. Anglia jest u nas wciąż jeszcze w modzie, ale nie uczymy się z polityki angielskiej tego co najważniejsze: owej pełnej jednomyślności zwalczających się zazwyczaj gwałtownie socjalistów i konserwatystów, jeśli w grę wchodzi interes Imperium.

„MIERZ SIŁĘ NA ZAMIARY“

Powstanie warszawskie było powstaniem bardzo polskim. Było ambitnym „postawieniem się“ w myśl hasła „z kijami na armaty“, bo przecież „słuszna sprawa zawsze zwycięża“. A przecież na parę lat przed tym powstaniem w Hiszpanii padła sprawa jak najbardziej słuszna, a padła

dlatego właśnie, że zbyt mało posiadała czołgów i samolotów na swoją obronę.

Ideał rycerski nie skończył u nas swego żywota z likwidacją przewagi stanu ziemianńskiego. Okoliczność, że i mieszczaństwo nasze żyło spadkiem kultury szlacheckiej, że i nasza inteligencja, nawet najradykałniejsza, albo sama pochodziła ze szlachty, albo co najmniej żyła w kręgu kulturalnym wytworzonym przez tę warstwę, okoliczność ta sprawiła, że ideał rycerski przetrwał nasz okres mieszczański i przesiąkł nawet do ideologii proletariatu jako kult rewolucyjnych bohaterów (utrwalili ten kult pisarze niepośledniej miary, jak np. Żeromski, Strug, Daniłowski, Broniewski). I rola tego ideału w życiu niemal całego narodu (jedynie chłopstwo

jest nieco mniej „bohaterkie“), w dużym stopniu wyjaśnia ową solidarność polską na polu walki, w obliczu groźnego niebezpieczeństwa.

Nie ma zaś sytuacji historycznej, która usprawiedliwiałaby postawienie na jedną kartę bytu całego narodu. Trwonienie sił narodowych na walkę bez szans zwycięstwa jest zbrodnią. Musimy raz na zawsze wytłumaczyć sobie, że skończył się bezpowrotnie ów okres historii, kiedy „gdzie to tylko nie było trzeba, wszędzie się polski husarz pchał“ (Boy-Żeleński), że wolno nam umieścić Zawiszę Czarnego na najwyższym nawet cokole pomnikowym, jaki znajduje się w Polsce, ale nie wolno stawiać go za ideał współczesnej młodzieży polskiej, że nie ma już sensu roztkliwiać się nad naiwnym frazesem „za waszą i naszą wolność“, bo praktykowaniem tego hasła pletliśmy zawsze bat na naszą wyłączną skórę.

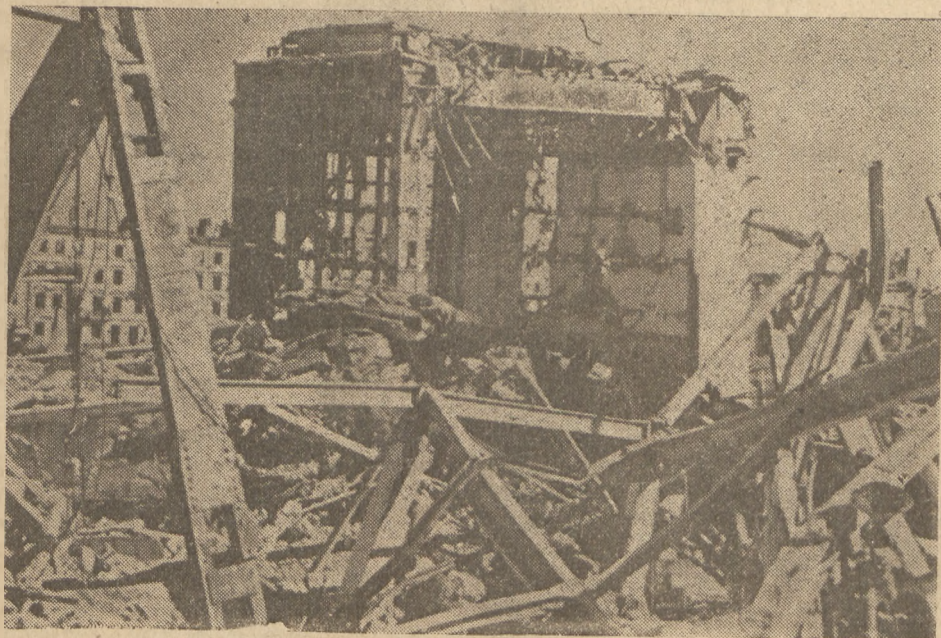
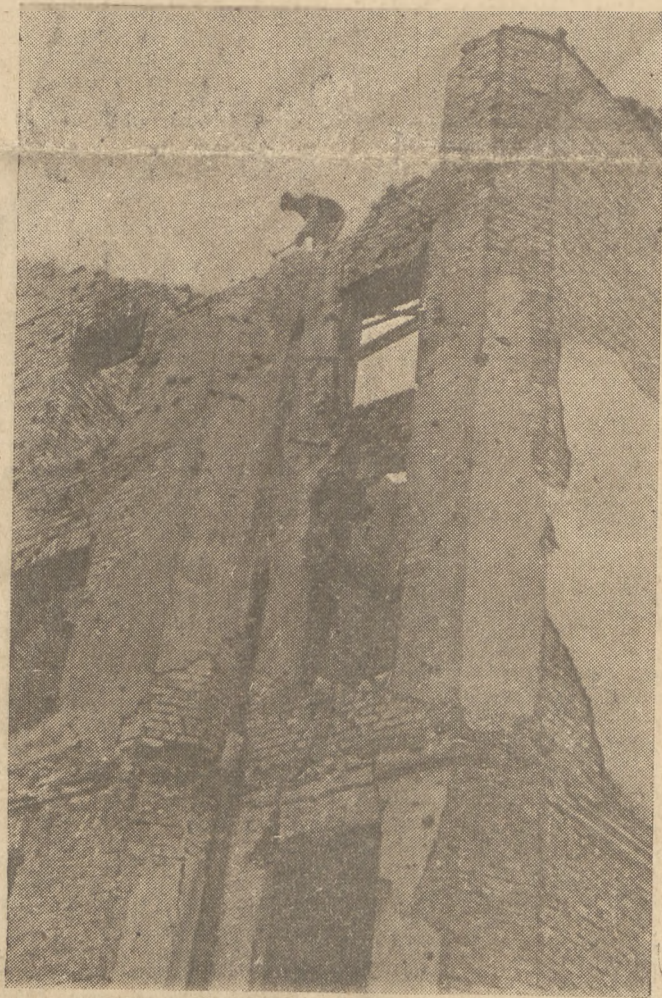
Powstanie warszawskie wywołało jeszcze raz na powierzchnię ziemi upiora naszej rycerskiej przeszłości, widmo błędnego rycerza spod Wawru Wiednia, z berykad wszystkich rewolucji europejskich 19-go wieku, gdzie niepotrzebnie płynęła polska krew za cudze sprawy. Efektowny gest, brawura czynu, piękny, patetyczny frazes — oto to, co zawsze jeszcze zdolne jest prowadzić polską psychikę na bezdroża. A czas, żebyśmy się zaczęli uczyć historii. Może wtedy wyjaśniloby się nam, że więcej zrobił dla Francji spryciarz Talleyrand niż „bóg wojny“ — Napoleon. I że kiedy chodzi o interes narodu, zdrowy rozsądek i zręczność taktyczna więcej są warte od naiwnego choć efektownego bohaterstwa.

NA PRZEŁĘCZY EPOK

Okres bohaterki w naszej historii minął i już chyba nie powróci. Powstanie warszawskie zamknęło go ostatecznym „amen“. Nadchodzi czas demokratycznego budownictwa. Obóz rządowy musi przy tej okazji zrobić rachunek sumienia, czy uczynił wszystko, by skupić całe społeczeństwo koło dzieła odbudowy. Rocznicą powstania warszawskiego daje dobrą sposobność do takich rozważań. Dwa lata mija od wybuchu powstania. Dostyć już czasu przeszło, by zamknąć stare rachunki i wobec ruin stolicy, wobec olbrzymiego cmentarzyska 300.000 ofiar niemieckiego bestialstwa mówić przede wszystkim o tym, co nas łączy, a nie o tym, co nas dzieli, by dyskusję z zagadnień przeszłości przenieść na zagadnienia dnia dzisiejszego i jutra.

Jesteśmy pokoleniem z przełęczą, pokoleniem z pogranicza dwu epok. Sytuacja nasza jest wyjątkowo trudna, bo ciąży na nas balast ideologiczny odziedziczony po przeszłości, podczas gdy teraźniejszość stawia nam zadania nowe, wymagające nowych metod myślenia i działania. W tej sytuacji kwestia jedności narodowej staje się czymś daleko bardziej zasadniczym niż kwestia utrwalenia się takiego czy innego reżimu politycznego. Reżimy się zmieniają, naród trwa. Żyjąc w okresie budowania fundamentów nowej państwowości nie możemy przywiązywać wagi zasadniczej do sporów teoretycznych o „zasady pierwsze“. Odbudowa gospodarcza, normalizacja warunków życiowych społeczeństwa, zapewnienie stałego wzrostu oświaty — oto zagadnienia, kolo których powinna się skoncentrować nasza uwaga.

Rocznicę wielkich triumfów i klęsk narodowych powinny być zawsze traktowane (Dalszy ciąg na str. 2-iej)



Warszawa po powstaniu

Fot. Film Polski

